

DROGI STASIU

Drogi Stasiu

Piszę do Ciebie, ponieważ postanowiłem się zabić.

Dzisiaj jest pierwszy dzień mojej wolności. Pierwszy od dwudziestu pięciu lat. To najlepszy sposób, żeby z tej wolności skorzystać. Nie pamiętam już kiedy ostatni raz podjąłem świadomą decyzję. Przez te ćwierć wieku nie robiłem nic innego, tylko wykonywałem polecenia.

Jestem już innym człowiekiem. Nie wiem czy lepszym, nie rozpatrzę tego w tych kategoriach. Na pewno bardziej świadomym. Nie znaczy to też, że mądrzejszym. Po prostu widziałem już na tyle dużo, żeby wiedzieć, że moja decyzja jest słuszna. Chciałbym znać Twoje zdanie na ten temat. Nic by to nie zmieniło, ale po prostu jestem ciekawy. Nie mógłbym mieć Ci za złe, gdybyś kazał mi to zrobić jak najszybciej. To nawet oczywiste. Przynajmniej ja bym tak powiedział.

Tu nie chodzi o poczucie winy. Te wszystkie dni, miesiące, lata sam ze sobą i swoimi myślami pozwoliły mi dobrze zrozumieć swoją tożsamość. Przyjąłem ją. Pogodziłem się z nią, choć to może złe słowo. Po prostu jestem właśnie taki. Dlatego nie mogę czegokolwiek żałować. Gdyby było inaczej, pewnie nie dałbym rady.

Na pewno rozumiesz zatem, że nie mogłem postąpić inaczej. Wyobraź sobie jakie życie czekałoby Cię, gdyby do tego nie doszło. Nie powiem, że zrobiłem dobrze, to zbyt dosadne słowo. Raczej określiłbym to jako konieczność.

Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata. Być może gdybym był starszy, bardziej doświadczony, potrafiłbym wziąć ten ciężar na barki. A może nie, trudno powiedzieć. Dzisiaj mam już dużo mniej włosów na głowie, a większość z nich nabrała srebrzystego koloru. Zdrowie też już nie dopisuje. Nie będzie miało dla mnie znaczenia, czy odejdę teraz czy za dwadzieścia lat. Czas sprawił, że zestarzałem się szybciej. Nie tylko fizycznie. Może nawet przede wszystkim mentalnie.

Chcę to zrobić, bo nie pasuję do tego świata. Czekam konfrontacja z ludźmi, którzy reprezentują wartości zgoła odmienne od moich. Nie boję się, nigdy się nie bałem. Dlatego grypsowałem, a frajerów tępiłem bezlitośnie. Miałem pozycję. Ale to był inny świat, nic z niego nie mogę przenieść do nowego. Mógłbym oczywiście do niego wrócić, naprawdę niewiele potrzeba, żeby znów przyjęli mnie z otwartymi rękami. Ale to już nie ma sensu. Jak mówiłem, czuję się na to za stary. Chcę odpocząć.

Wyobrażam sobie Twoje życie. Na pewno jesteś kimś ważnym, kimś na stanowisku. Pamiętam Cię jako wyjątkowo zdolnego. Miałeś ledwie dwa lata, kiedy nauczyłeś się alfabetu i liczenia do dziesięciu. Byłeś bardzo niepokorny, a to cecha ludzi sukcesu. Być może jesteś lekarzem lub prawnikiem. A może słynnym piłkarzem, w końcu harmonijnie się rozwijałeś lubiłeś uganiać się za piłką. Tak czy siak zarabiasz dużo pieniędzy. Prywatnie też nie powinno być źle. Wszyscy uważali, że będziesz przystojniakiem jakich mało. Do tego mądrym, a to połączenie bardzo rzadkie.

Mogę sobie tylko wyobrażać. Pewne jest tylko jedno – uchroniłem Cię od upadku. Przy mnie niechybnie by Cię to czekało. Nie chcę mówić, że oddałem Ci przysługę, bo tak może twierdzić jedynie szaleniec, chociaż z drugiej strony... Szukam odpowiedniego określenia i szczerze mówiąc to jest najbardziej trafne.

Nie oczekuję wdzięczności. Zrozumienia także. Nikt, nawet Ty, nie zrozumie moich intencji. Mojego stanu umysłu nie pojmie nikt oprócz mnie i może jeszcze paru mi podobnych, z którymi miałem do czynienia przez te lata nieobecności. Zapytasz więc, po co ten list. Nie, to nie jest katharsis.

To pożegnanie. Po prostu. Tylko z Tobą tak naprawdę mogę się pożegnać. Zapewne odpowiesz, że zrobiłem to dwadzieścia pięć lat temu. Masz rację. Różnica polega jedynie na tym, że teraz robię to z pełną świadomością. Jest to decyzja gruntownie przemyślana i najlepsza z możliwych. Wtedy bym tak tego nie ujął. Nie znałem siebie tak dobrze jak teraz. Ufałem instynktowi, postępowałem impulsywnie.

Nie usprawiedliwiam się. Nie powiedziałem, że teraz bym tego nie zrobił. Po prostu lepiej bym to przemyślał, inaczej zorganizował. Tak, jestem przestępcą. Nie jestem z tego dumny, ale też nie nazywam siebie potworem czy zwierzęciem. Jestem jaki jestem. Ludzie są różni, kierują się różnymi zasadami, ale kto może ocenić, które z nich są dobre, a które złe? Bóg? Nigdy faceta nie widziałem. Podobno ktoś go widział dwa tysiące lat temu, ale to o niczym nie świadczy. Zresztą przekonam się o tym, bo jeszcze dziś się do niego wybieram.

Jeśli istnieje, będę po wieczność cierpieć męki w piekle. Może kiedyś przyznam, że zasłużyłem. Ale myślę, że to bajki dla ciemnej masy, żeby była posłuszna. Tam nic nie ma.

Przestanę istnieć. Tak naprawdę nigdy się już nie spotykamy. Śmierć jest końcem wszystkiego.

To lepiej. Nie chcę tam spotkać Twojej matki. Suka zasłużyła na śmierć. Wiem, że mówię o Twojej matce, kobiecie która dała Ci życie. Nie gniewaj się. Tobie dała, a mi zniszczyła. Gdybym dalej na to pozwalał, moja psychika byłaby w ruinie. Musiałem ją załatwić. Gdybyś tylko widział jak błagała o życie. Tak bardzo chciała żyć. Nawet w pewnym momencie zrobiło mi się jej żal. Myślałem o odłożeniu kary na jakiś czas. Ale ona wtedy zaczęła bredzić, że musi żyć dla Ciebie. Rozumiesz? Wykorzystała Ciebie, żeby uratować swoje nędzne istnienie. Nie mogłem znieść takiego egoizmu. Już prawie odłożyłem tą siekierę, ale wtedy nie wytrzymałem.

Uderzyłem ją raz. Siekiera utkwiała w czaszce, a ona osunęła się na podłogę. Jakimś cudem jeszcze żyła. Dostała jakichś drgawek, ale ruszała rękami. Musiałem ją dobić. Ta cholerna siekiera za wszelką cenę chciała zostać jej we łbie. Nie mogłem jej wyciągnąć. Nadepnałem suce na twarz i pociągnąłem z całej siły za trzonek. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jak wygląda mózg. Taka galaretowata packa. To coś podobno decyduje o naszym człowieczeństwie. Tam się mieści ośrodek naszej inteligencji i osobowości lub też jak niektórzy twierdzą dusza. Niezłe banialuki.

Wracając do meritum, dla pewności odrąbałem jej łeb. To nie jest zresztą wcale takie łatwe. Kręgosłup jest twardy jak diabli, trzeba dużej siły, żeby go przeciąć. Ja wtedy jeszcze byłem chudy i słabowity. Dopiero w nowym miejscu pobytu nabrałem masy i siły. Tylko tak mogłem wzbudzać respekt.

Najgorsze jest to, że zabijanie to brudna robota. Dosłownie. Cały pokój zapaskudziła krwią. Zrobiło się czerwono jak w burdelu. Ktoś to musiał posprzątać. I to jest najśmieszniejsze, bo tak było zawsze. Ile ja musiałem się nagadać, żeby wzięła się do roboty. W domu zawsze był syf, bo dużej babie nie chciało się ruszyć dupy.

No właśnie. Dupa jej urosła jak szafa, cycki obwisły, a brzuch miała większy niż ja teraz. Ona nie siadała, tylko rozlewała się na krzesło. Ja ciężko pracowałem, a po powrocie z roboty nie widziałem nawet ciepłego obiadu, bo ta ofiara losu cały dzień przesiedziała u swojej mamusi, gdzie nazarła się za nas oboje. Nie można żyć z kimś, kto nie dorósł do małżeństwa, bo nie wyprowadził się jeszcze mentalnie od starych.

Długo zastanawiałem się, po co mi to było. Chyba nie znajdę już odpowiedzi, dlaczego wybrałem kierat zamiast wolności. Młody człowiek niepotrzebnie stawia kutasa ponad mózg. Na szczęście naprawiłem swój błąd, choć zajęło mi to całe trzy lata.

Powinienem to zrobić kiedy jeszcze była w ciąży. Można by to wtedy nazwać aborcją. Prawo było wtedy bardziej liberalne, płód był płodem a nie człowiekiem, więc w pewnym sensie dokonałbym tylko zabiegu usunięcia.

To byłoby lepsze, bo wtedy byś się nie urodził. Nie stałbyś wtedy w drzwiach sypialni i nie widział matki z siekierą w czaszce. Nie jestem głupi i wiem, że takie rzeczy wpływają na psychikę. Z jednej strony hartują, ale mogą też zniszczyć.

Tak przeraźliwie płakałaś. Krzyczałaś tak strasznie przejmująco. Twoja rozpacz przenikała mój mózg, wbijała się w niego tysiącem igieł. Zasłoniłem uszy, ale to nic nie dało. Bolała mnie głowa, czułem że eksploduje. Sam zacząłem krzyżeć. Osunąłem się na podłogę i usiadłem w kącie, chowając twarz między kolana. Jednak nadal Cię słyszałem. Gdy tylko podniosłem wzrok, zobaczyłem jak patrzysz na mnie tymi małymi oczami pełnymi łez, strachu i lęku. Nigdy tego nie zapomniałem. Widziałem to codziennie przez dwadzieścia pięć lat.

Nie mogłem ryzykować. Musiałem to zrobić.

Pamiętam każdy szczegół. To trwało kilka sekund. Złapałem Cię za te małe nóżki i podniosłem do góry. Zamachnąłem się Twoim małym ciałem jak workiem do kapci. Uderzyłaś głową w kaloryfer. Było po wszystkim. Ucichłaś w jednej chwili, a ja jeszcze przez pół minuty trzymałem za nogi Twoje zwiotczałe zwłoki.

Jeszcze dziś położę ten list na Twoim grobie. Zapalę znicz i posiedzę przy Tobie przez chwilę. Potem się pożegnamy Stasiu.

Twój tata.